Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 9.** **Leszno, dnia 1. Września 1838.**



Oleszczyński Antoni. *)

W obecnéj chwili dwóch mamy artystów rysunku, wyższy talent i dokładniejszą znajomość sztuki posiadających: *Oleszczyńskiego*, bawiącego w Paryżu, i *Mielcarzewicza* z Poznania: obaj nieraz już pracami swemi pismo nasze ozdobili. P. Mielcarzewicz, szczęśliwy szczególniéj w oddaniu narodowych pomysłów, przy zatrudnieniach innego powołania, jako lubownik, dla rozrywki, w wolnych tylko chwilach, trudni się rysunkiem. Oleszczynski, z powołania rysownik i sztycharz, udoskonalił się w Paryżu, gdzie od tylu lat mieszka, i z talentu swego w mieście, ze sztuk pięknych tak słynném, zaszczytne ma imię i utrzymanie.

Oleszczyński urodził się w Krasnym stawie r. 1796: szkoły ukończył w Warszawie, będąc od rodziców do nauki prawa i administracyi przeznaczonym. Lecz czytanie poetów, mianowicie Niemcewicza, obudziło w nim chęć do sztuk pięknych, i wkrótce idąc za tą skłonnością, rozpoczął trudną naukę rysunków. Cesarz Alexander, dał mu wsparcie, i swym kosztem wysłał go na akademią malarską do Petersburga. Oleszczyński kończył wtedy rok dwudziesty. Dla tego zdziwili się nie mało nauczyciele, ujrzawszy przed sobą tak wyrosłego ucznia, i odradzali mu ten zawód. Lecz niczem niezrażony młodzieniec, przekonał ich wkrótce, że prawdziwy zapał, zdolny jest przełamać wszystkie przeszkody. W czasie

*) Rycina wyjęta z franc. dzieła: *Biographie des homes illustres. Tom II. 1 partie. Paris* 1836.

siedmioletniego pobytu swego w Petersburgu, uzyskał sześć nagród publicznych jako rytownik medalów. W kilka lat potém Oleszczyński wysłany został kosztem rządu polskiego do Paryża, gdzie wkrótce zwrócił uwagę swych sławnych professorów na siebie. Tam wyrył na miedzi portret Kościuszki, który tak się podobał, że towarzystwo politechniczne mianowało Oleszczyńskiego swym członkiem. Odtąd pozostał w Paryżu i tam się ożenił. Najważniejszą jego pracą są: *Rozmaitości polskie;* są to, różne historyczne obrazy, portrety, facsimile charakterów i osobliwości, zasługujące szczególniéj na uwagę ziomków. W rysunku Oleszczyńskiego znać doskonałość sztuki, precyzyą i delikatność w wykonaniu; lecz w kompozycyach jest trochę affektacyi teatralnéj, przebija się prawie wszędzie chęć idealizowania osób, a rysy charakteryzujące polskie twarze, często giną pod jego rylcem: kostiumy oddalają się także od rzeczywistości i prawdy historycznéj. Pochodzi to może ztąd, że tak dawno bawi za granicą i na cudze ustawicznie zapatruje się wzory. **)

O jedności kościoła.

(Dzieło z XVIgo wieku, przez X. Piotra Skargę.)

(Ciąg dalszy.)

Z licznych ksiąg tego czcigodnego pisarza i nauczyciela polskiego narodu, dziś ledwo same *kazania sejmowe* są jakkolwiek znajome. Jego *żywoty ś.*, które jeszcze w przeszłém pokoleniu były w ręku wszystkich starszych Polaków, teraz spoczęły już także po bibliotekach. Dzieło, o którém mam mówić, wydane zostało w początkach panowania Stefana Batorego r. 1577, w Wilnie *), z drukarni Mik. Krzysztofa Radziwiłła, marszałka W. X. Litewskiego, gockim charakterem, i nosi tytuł następujący: „*O jedności kościoła Bożego pod jednym pasterzem; i o greckiém od téj jedności odstąpieniu; z przestrogą i upominaniem do narodów ruskich, przy Grekach stojących: rzecz krótka, na trzy części rozdzielona; teraz przez X. Piotra Skargę zebrania Pana Jezusowego wydana.*“ Z godłem z Ewan. ś. Jana: „*Proszę Ojcze, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy.*“

Przypisał je autor xięciu Konstantemu Ostrogskiemu, wojewodzie kijowskiemu; a to nie przez żaden wzgląd światowy, a tém mniéj przez dworactwo, lecz z gorliwości o wiarę. Chociaż niektóre z dzieci tego Ostrogskiego były już w ówczas kościołowi powrócone, sam stary wojewoda trwał w schyzmie. Był to, jak wiadomo, pan przemożny i wielkiego na wszystkie ruskie ziemie wpływu. Skarga, który do względu kapłańskiego jak w każdym swoim kroku, tak i w pisaniu téj xiązki łączył oraz wzgląd obywatelski; jakoż przywołując Ruś polską do spólnéj z nami wiary, to jéj także na oczy stawi: „*że państwo byłoby potężniejsze, bo miałoby jedną wiarę, która najwięcéj wiąże ludzi;*“ tak w dedykacyi upomina kijowskiego wojewodę: „*a iż W. X. Mość pierwszym u nas w tym greckim zakonie, i rodzajem wielkich przodków swoich, i uprzejmością ku rzeczom Boskim, i sławą cnót a możnością wielką od Pana Boga obdarzony jesteś: tę powinność na sobie niesiesz, abyś tych darów Bożych na to użyć i tak niémi robić raczył, jakoby sława Boża i wiary rozmnożenie, a duszom, krwią Bożą oblanym, pomoc się czynić mogła. Bo ta jest powinność panów chrześciańskich, które Pan Bóg możne i zacne czyni na to, aby z nich pożyteczniejsze zbawieniu ludzkiemu i podniesieniu imienia swego Boskiego sługi mieć mógł.*“

Z samego już tytułu wnosić można, jak wielkiego dzieło to musiało być pożytku i znaczenia. Wartość też jego nie mogła ustać z laty; jest trwała, jak prawda, któréj obronie dzieło poświęcone. Tu wszakże zajmując się niém pod względem religijnym, dam z niego niektóre wyjątki, mianowicie przez wzgląd pisarski.

Nie mogę nigdy nadziwić się Skargi językowi. Téj, co u niego, potęgi i władzy; tego ciągłego kwitnienia i rodzenia, takiego urodzaju piękności, w żadnym polskim pisarzu nie znam. Te same bogactwa stylu, o których gdzieindziéj mówiłem, leżą i w téj książce składami wielkiemi. Czemuż w dzisiejszém tak biedném ubóstwie, do jakiego mowę polską doprowadzono, nie spieszym do onych bogactw, do onych skarbów gotowych? Innego dla niéj ratunku nie wymyślić; a w starych pisarzach pewno się znajdzie. Kto się też do starych z pilną ochotą obróci: nauczy się i sam po polsku, i drugich nawet w tém posili.

Pierwsza część dzieła, o którém mówimy, składająca się z 14stu rozdziałów, zawiera ogólną naukę o jedności kościoła, tudzież dowody za prawdziwością i świętością stolicy rzymsko-apostolskiéj. Wywiódłszy autor z właściwą sobie logiką, jasnością i biegłością w rzeczach duchownych, że kościół Boży jest widomy, jeden i nigdy niewzruszony; że bez niego niemasz zbawienia, a bez widomego w nim zwierzchnika, jedność i rząd i pokój kościelny zachowany być niemoże; uczy, po jakich znakach prawy kościół poznać, i że biskupi rzymscy, od Piotra ś. idący, zwierzchności od Boga sobie danéj nad wszystkiemi kościoły chrześciańskiemi, zacząwszy zaraz od czasów apostolskich, używali. W rozdz. 4*tym* tak mówi o znakach prawdziwego kościoła. Ostrzegam tylko, że

**) Oleszczyński napisał także dzieło: »*Historya sztuk pięknych w Polsce*« w rękopismie: oby jak najprędzéj na świat wyszło.

*) Mylnie tedy w Bentkowskim przywiedziono, jakoby pierwsze dzieła tego wydanie było krakowskie z r. 1590. To wileńskie mam sam pod ręką.

w tym i innych wyjątkach, niektóre miejsca opuszczam, insze zaś rozdzielone połączam.

„Naprzód to jest prawy kościół, który ma w sobie jedność i zgodę: nie w rzeczach świeckich, widomych, i takich, których rozumem i wywody dojść można, ale w rzeczach niebieskich, których nikt nie widział, ani ich objąć rozumem, ani wywodem żadnym dowieść może. Wielkito cud jest, tak zgodne w kościele o Bogu w Trojcy jedynym, i prawem bóstwie i człowieczeństwie Chrystusowém, o przenajśw. Sakramencie, i o innych rzeczach wielkich, skrytych, i niebieskich, na ziemi między Katoliki wyznanie: iż po wszystkim świecie jedno serce mają i jedno wierzą; jedne usta mają i jedno wyznawają. Przywiedź Katolika z Indyi, z Rzymu, z Hiszpanii, alić on toż mówi, co ten, który się w Polsce wiary ś. nauczył. Jeden doktor katolicki na wschód słońca, drugi na zachód: a obadwa toż mówią różnemi języki. Tenci znak jest, iż jedenże duch ś. w nich mówi, duch Chrystusów. Lecz z drugiéj strony duch wilka onego piekielnego, antychrysta, roztargiwa i rozdziela, i wszelkiéj niesforności przyczyną jest: jako pierwszy apostata i mistrz wszystkiéj pychy i głowa hardości, która zawzdy niezgody sieje; bo między hardemi, mówi pismo, zawsze swary panują. Ta taka niezgoda między heretyki około wiary ś. wyznania, tak jest znaczna, iż i sami tego nie przą. Skoro od kościoła katolickiego odstąpili, do jedności trafić nigdy nie mogą. Inny Chrystus Zwingliański, który to mówi, a inny Saski, który nie to; inny Nowokrzczeński, który mówi tak, inny Aryański, który mówi nie tak. A jako oni, którzy z hardości wieżę do nieba w Babilonie budowali, to karanie odnieśli, aby jeden drugiego nie rozumiał: tak heretycką hardość tém Pan Bóg pokarać i wszystkim ich głupstwo i sromotę na oczy pokazać chciał, iż się nie rozumieją. Każdy minister jako z swoją głową, tak też i z swoją wiarą idzie. Niechże się sami pierwéj zgodzą o tém, co w pismie powiedziano, potém my odpór im dawać będziem."

„Po drugim też znaku także jaśnie poznasz kościół Boży, to jest po statecznéj i starożytnéj trwałości i nieodmienności, ani ustaniu zaczętéj wiary i religii katolickiéj. Ta wiara, którą w Rzymie Piotr ś. szczepił i Paweł ś. rozszerzył, tak starożytnie przez półtora tysiąca lat trwa, iż jéj żadne tyraństwo szkodzić nie może, ani zwątlili jéj mocnych gruntów wszyscy heretykowie, którzy nań powstawali. Aż do tego czasu, jako się ten kościół ugruntował, kwitnie wiara jego, i pełnią się na nim obietnice wiernych słów syna Bożego; i z podziwieniem wielkiém a nie bez jawnéj siły Boskiéj, tak wiele mając nieprzyjaciół, trwa, a nigdy się nie mieni, ani ustawa. Z drugiéj strony heretyckie synagogi są wedle proroka, jako kuczka przy ogrodzie, i chłodniczek przy winnicy, który corok budują, a corok go wiatr rozniesie. Nastawają heretyctwa, ale prędko giną; a co minister i heretyk, to nowina. Jedna sekta drugą pożerając, wszystkie giną; a wedle apostoła, same się jedząc, same się gubią i nie trwają. Co tych heretyckich kuczek i chłodniczków wiatr poroznosił! A gdzie dziś Aryusz, Eunomiusz, Berengaryusz, Donatysta, Wiklef i inni? Dawno ustali. A jeśli kto ich kacerstwa pomorzone ożywia, także ustanie. Nauka kacerska prędko powstaje, złego sumienia ludzi w się nabierze, a zaś prędko ustaje."

„Potrzecie to jest prawy kościół Chrystusów, który ma pospolitą powszechność: iż nietylko po wszystkie czasy, jako się rzekło, ale po wszystkich językach i narodach świata wszystkiego rozlany jest: bo proroctw jest bez liczby, iż nie jeden naród, ale wszystkie narody ludzkie Chrystusowi za dziedzictwo dane być i w jego się kościele zamknąć miały. Przeciwnym zaś obyczajem kacerstwo, pokątne jest jednego miasta, albo jednego narodu, i to nigdy nie całego, i jednego człowieka wymysł nietrwały... Jeśli u nich wiara katolicka: czemu dopiero powstała? czemu nie apostoła którego ma przodka? czemu o niéj świat nie wiedział? czemu takiéj poganie nie przyjęli? czemu o takiéj przodkowie nasi Polacy i Litwa, bałwochwalstwo porzuciwszy, nie wiedzieli? Jeśli ich wiara katolicka; czemu się na wszystek świat i wszystkie narody nie rozszerzy? czemu samej jednéj niemieckiéj ziemi przez lat pięćdziesiąt i daléj zwojować nie może? czemu się z nią po kątach kryją? na koncylium trydenckie, na którém ze wszystkich narodów pasterze i doktorowie zebrani byli, chociaż ich pozywano, nie ukazali?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ogrodownictwie angielskiém, holenderskiém i niemieckiém.

(Ciąg dalszy.)

Zakreśliwszy dzieje ogrodownictwa angielskiego i pobratymczych ludów, nie można przemilczeć o trzydziestu-milionowych Niemczech. Lud, który tak znamienitą odegrał rolę w historyi średnich wieków, a potężną dłonią sięgając wawrzynów budownictwa, poezyi, malarstwa, muzyki, zgoła, niemal wszystkich sztuk pięknych, jedynym Włochom pierwszeństwa ustąpił; lud ten, który jedynie w miłości sztuk pięknych żyje i rozpływa się, miałżeby na piękne ogrodownictwo obojętném spoglądać okiem? Tak jest, i pozostanie trudną do rozwiązania zagadką: czego daremnie szukałem po dziełach, niemieckich pisarzy. Duńczyk Hirszfeld, najlepszy pisarz niemiecki o ogrodownictwie przeszłego wieku, uznaje tę niezdolność; lecz odpychając myśl, iżby być miała niedołężnością, wrodzoną



Dom kaprysów.

przypisuje ją przypadkom i rokuje nadzieję dla ogrodownictwa, że kiedyś powstanie w Niemczech rodzaj odrębny i nowy, a niemniéj od francuzkiego i angielskiego doskonały. Nie udało mu się wprawdzie tego nowego rodzaju utworzyć, gdyż styl jego mięszanym zwany, a ogólnie w Niemczech naśladowany, obu pierwotnych rodzajów znamiona zachowawszy, nie umiał nowéj zdobyć cechy geniuszu ani płodności. Meyer, co wychowany w Wersalu, zobaczył i uczcił angielskie ogrody, mniemał, że przenieść ich do Niemiec nie można; z powodu, że nikt nie może tyle roli na ogród poświęcić, ani takiéj murawy się nie dochowa w suchéj atmosferze, ani wreszcie dozwolą wielkie postępy w Niemczech czynione w pielęgnowaniu drzew owocowych i warzyw, aby zwrócono dostateczną uwagę na drzewa leśne, mniéj pożyteczne i przyjemności tylko poświęcone. Twierdzenia te zbyt są błache, aby je popierać: xiążęcia Pückler Muskau i innych nowszych ogrodników niemieckich zamilczeć wolę. Lecz miałażby rzeczywiście ta nieudolność do ogrodownictwa, wypływać z germańskiego ducha? Są zjawiska w historyi narodów, które potwierdzają takowe wyjątki. Anglik, poeta wyniosły, zręczny mistrz architektury, nie pojął muzyki, malarstwa, snycerstwa; Hiszpan nie znał snycerstwa; Holender nie ma poezyi; miałżeby Niemiec wszystkie kunszta posiadać? wszakże mu i na innych, prócz ogrodownictwa, zbywa, jak n. p. na sztuce tancerskiéj; teatralnych mistrzów dopiero w XIX wieku

tworzyć począł, gdy się na francuzkich i angielskich wzorach zaprawił. Przyczyny, dla których Niemcy nie znają téj sztuki, są podwójnego rodzaju: wypływają z towarzyskich stósunków tego kraju, oraz z wewnętrznego jego ducha. Nieustanne polityczne rozdrobnienia kraju, zamieniły miłość ku niemu w zamiłowanie miejscowości i rzeczy domowych, stworzyły wyraz *Heimath* i pokrewnione wyobrażenia i uczucia; rodzinna okolica staje się najulubieńszą, rodzinny zakątek najdroższy. Uczucie to, tak zupełnie wyobraźnią zadowolni, że się nie śni już o upięknianiu malowniczem, natury wokół będącéj. Mąż się cieszy tą prostą ścieżką, którą przebiegał dziecięciem, i którą w starości przechadzać się będzie: pod tąż samą altaną kędzierzawa głowa dziecka i nadobna spocznie siwizna; a tak w jednéj i nieodmiennéj sferze ciągle pozostając, zawsze na nowo podziwiać on będzie toż przyrodzenie, które mu tyle wspomnień odświeża. Czemużby miał je upiękniać? wszakżeż już nie zdołamy wyczerpnąć całéj piękności obecnéj — gdyż on żyje cześcią pamiątek, nie śmie ich nadwerężać, nie czuje nawet potrzeby upiękniania okolicznego przyrodzenia: więc najbogatsze zasoby swojéj imaginacyi wylewa na tło powszedniego życia i przyrodniéj natury. Ileż to ogród warzywny pod Dysseldorfem, *Rothamchen* zwany, poetycznych wzbudził natchnień w dzielnych nadreńskich malarzach! Zaświadczy o tém: *„historya nowszego malarstwa w Niemczech.“* *) Niemniéj dowodzą pamiętniki Göthego, oraz biografie różnych niemieckich mistrzów, że nie znają potrzeby przywracania naturze pierwotnych i idealnych jéj kształtów: gdyż nie znają stopniowania w podziwieniu jéj dzieł. Zaprawdę, każda roślina równie jest wielkim cudem w ręku Twórcy; lecz możemyż dla tego równie się zastanawiać nad poziomym fiołkiem, jak nad dębem stuletnim i niebotycznym? Nie zamykać, lecz ciągle rozszerzać obręby światła, uczucia i czynów, jest naszém powołaniem; samowolne zasklepianie się w ścieśnionéj sferze, jest grzechem przeciw Twórcy, który całą okazałością swoją, całą naszą duszę ogarnąć pragnął. Wszystkie jéj wdzięki ten ogarnie, kto się je uczuć odważy, a nie rozdrobnia swéj uwagi i wyobraźni w udzielnych i odrębnych spostrzeganiach rzeczy. Całe odmienny sposób widzenia i kierunek uczucia, uposażył Anglią w ogrody, wzory natury i w namiętnych jéj malarzy: Miltona i Byrona; poetyczne zaś Niemcy, pozbawił obu. Zamiast miłości przyrodzenia, proste lubownictwo kwiatów i roślin jest ich udziałem. Jednostronność ta, przeistoczyła i namnożyła niecne dziwolągi, które dawniéj w wszystkich niemieckich ogrodach się znajdowały, a które w wielkiéj części po dziś dzień z czcią w nich przechowano. Są to jeszcze owe niezręczne rzeźby, figury, krotofilne wymysły i figle ogrodnicze, które Krasicki przed półwiekiem powyszydzał i powypędzał z Polski. W liście o ogrodach, wspominając on o kompasach ogrodowych, jakie dotąd widzieć można po Niemczech, rzecze:

«A czas z kosą na tyce śród kompasu z gliny,
«Nie wiedział, czy siec trawę, czy znaczyć godziny.»

Zwiedzając takie ogrody nieraz śród kapusty i innego warzywa, zdybałem greckiego bożka z kamienia, czasem i murzyna wielofarbnie malowanego; co razem za ozdobę ogrodu i za strach na ptaki miał służyć. W każdym rogu, przy każdym widoku ciemna altanka się wznosi; ścieżki zbyt wązkie i prosto lokalne, wszelką towarzyską kommunikacyą tamują: perspektywę zajęły owocowe drzewa; zamiast murawy ciągną się nudne warzywne zagony; zewsząd ślady mozołu, przymusu i kunsztownego trybowania, a nigdzie czerstwéj wolności wybujałego przyrodzenia. W tym nienaturalnym stanie najrozmaitsze się płodzą i rodzą dziwolągi; niechaj na dowód służy: *„dom kaprysów“* sławnego laxemburskiego ogrodu; z pośród szpaleru z halabard, wznosi się dziwaczna budowla, któréj każda strona i każda wieżyczka w odmiennym się kształcie przedstawia; wewnętrzne urządzenie, równie jest fantastyczne: wszystkie ozdoby domowe, pewne zawierają allegorye: diabełki pieką i pieką się na kominie, a piwnicy szukając daremnie, z nienacka ją odkryje pod strzechą. W najnowszych nawet ogrodach podobne ujrzysz dziwy; n. p. ową rzeczkę i kaskadę, z tłuczonego szkła naśladowaną, w jednym z najsławniejszych parków Luzacyi.

Historya pięknego ogrodownictwa w Niemczech jest krótką, gdyż wszczyna się dopiero od Fryderyka Wielkiego, który Sanssouci na wzór francuzkich ogrodów założył, i rodzaj ten w swoim kraju i w ościennych zaprowadził. Pierwszym atoli ogrodem angielskim mianują Szwobber, blisko Pyrmontu w r. 1750 założony: później powstały podobne pod Hanowerem i Marienwerderem, a wreszcie w r. 1770 marszałek Lascy, założył kosztem dwóch milionów sławny ogród Dornbach pod Wiedniem. Pyszny ogród szenbrunski w rodzaju francuzkim, założony przez cesarza Franciszka, uchodzi za klejnot Wiednia. Z poczdamskich ogrodów, poruczonych obecnie biegłemu mistrzowi panu Lenné, szczycą się Prusy, a Dania z parku drowingardskiego. Szwecya, Norwegia i Szwajcarya zbyt wiele mają przyrodzonych piękności, aby się kunsztmistrze śmieli współubiegać o słabe ich odbicie.

Wspomnieliśmy powyżéj kilku autorów niemieckich: najwięcéj z nich pisał Hirschfeld *)

*) Przez Atanazego hr. Raczyńskiego, w roku b. w Paryżu wydana.

*) C. C. L. Hirschfeld Königl. Dänischer Justizrath und Professor der Philosophie und der schönen Künste an der Universität zu Kiel. Anmerkungen über die Theorie

lecz gust jego już się przestarzał; należy więc Niemcom kształcić się na angielskich autorach; dzieła księcia Pückler-Muskau, a szczególniéj *„listy zmarłego“* pełno szczęśliwych spostrzeżeń zawierają, Życzyłbym także, aby Isza część krótkiego dziełka, *„o pięknem ogrodownictwie“* które przed trzema laty wydał, jak najprędzéj tłumacza znalazła na język nasz: albowiem równie się zaleca prostotą, jak i zwięzłością wysłowienia. **)

Xiąże ten od lat kilkunastu pracuje nad wykończeniem ogrodu angielskiego w Muskau, a teraz podobno kupił 100 akrów na wyspie Zancie, aby w pięknéj ojczyznie Ulisesa, wspomnienia godne stworzyć krajobrazy.

Wspomnienia podróży, odbytéj roku 1837 przez Annę Nak.....

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Przejazd przez Tyrol.

Nie pisząc romansu, i urojonych przez siebie samą zdarzeń i wypadków nie tworząc, szczerze tu wyznać muszę, że odtąd podróż moja bez żadnéj szczególnéj przygody się odbyła; ale, lubo ogołocona z nadzwyczajnych, a zatém ciekawych wydarzeń, szczegółowe piękności Tyrolu, zajmującą ją czyniły, właściwem téj ślicznéj krainy krasząc ją powabem.

Przebywszy owe góry, które nam się poprzedniéj nocy tak strasznemi wydawały, toczyliśmy się po większéj części doliną pięknie uprawioną, i wzorowéj pracowitości mieszkańców, niezaprzeczone dowody wszędzie okazującą. Dolina ta, dwadzieścia kilka mil długości, na ćwierć mili, a czasem mniéj jeszcze szerokości mająca, jest w całéj swéj obiętości, podwójnem pasmem gór okrążona; wyższe, opodal będące, są zawsze śniegiem okryte, i tworzą tu od wieków na ciemno-błękitnem niebie, różnokształtne białe postacie i wzory; niższy zaś gór łańcuch Tyrol opasujący, jest najpiękniejszą zielonością okryty. Stare drzewa i młode latorośle, kępy wierzbiny i prześlicznie kwiatami upstrzona murawa, rośnie tu obficie, od szczętu, aż do stóp skał, żyzną ziemią pokrytych; nawzajem swe rozmaite kształty, na śnieżnych i gołych kamieniach odznaczając, które, jak tło ogromne, miłą ich zieloną barwę żywszą jeszcze dla oka czyni. Jedzie się więc szeroką i równą drogą, czasem mil kilka w pośród téj czarującéj doliny. Trzody owego tak u nas poszukiwanego tyrolskiego bydła, jakby ciemno-wiśniowego głazu bryły, na zielonéj trawie rozsypane, — z daleka się wydają. Poważna krów postać, ogromność ich wymion, skoczne pięknéj młodzieży pląsy, i ogromna wołów siła, usprawiedliwiają wartość, którą północni gospodarze, temu tyrolskiemu produktowi nadali. Ale dla zachowania go w całéj swéj cenie i użyteczności, trzebaby razem z niemi, przenieść w płaszczyzny nasze, aromatyczne łąk tyrolskich zioła, górnych roślin pożywne liście, kwiaty, a może nawet i owe śnieżne i chłodne skały, między któremi wśród upału doliny, nieraz dzwonki czerwonych jałowic, melodyjny swój brzęk wydają. Skubią one po skałach mchy pod śniegiem rosnące; kryniczna woda gasi ich pragnienie, a słodkie kasztany i młode włoskie orzechy, któremi bita droga jest wysadzoną, za wety im służą. O! jakże im po tych bydlęcych zbytkach, do naszéj chudéj trawy i stojącéj, a często cierpkiéj wody, przyzwyczaić się trudno być musi! — Cała powierzchnia tyrolskiéj doliny, zajmującą rozmaitość w swych szczegółach przedstawia: domy, lubo drewniane, są wszędzie na jedno lub więcéj piętr budowane, ubiór wieśniaków jest porządny, ale im zupełnie właściwy. Tyrolka odznacza się od innych góralek czerwoną barwą pończoch, kształtnym kapeluszem i czerwonym parasolem, który obojéj płci niezbędnym sprzętem być się zdaje. Widziałam czasem kilkadziesiąt ponsowych parasolów, po całém polu rozsypanych; każdy parobek, lub dziewka na robotę idąca, jest takim deszczo- i słońco-chronem opatrzoną; stanąwszy tam, gdzie koniczynę, lub siano w wysokie malownicze ustawiać ma kópki, zatyka parasol przy drodze, i śpiewając tak znane wszędzie tyrolskie piosnki, wnet pole, lub łąkę w rzędy zielonych piramyd stroi, które z góry bitego gościńca podróżnym nader przyjemny widok przedstawiają. Te parasole, równolegle przy drodze w ziemi pozatykane, przypomniały mi owe szable, niegdyś przy miedzach naszych przodków utkwione; połysk broni, musiał się jednak piękniéj na naszych okiem nieprzejrzanych błoniach wydawać, jak te czerwone kije, w tak ciasnéj przestrzeni; ale Tyrolczyk dotąd je zatyka.. Płotki, dzielące tu włościańskie mienia, niemało się także do ich ozdoby przykładają; rozmaite ich uploty, w najładniejszych częściach ogrodów naszych, mogłyby być umieszczane, i jakby czarne, wązkie koronki, zielone tu pola zewsząd obwodzą. Droga od Rajchenhall do Inszpruk, słodkiemi kasztanami, albo orzechami włoskiemi jest wysadzona; a rzeki Mur, Saltza, Sau i inne, z tyrolskich gór wytryskujące, to wzdłuż, to w poprzek bitego gościńca, szumnym swym biegiem napotykały.

der Landhäuser und der Gartenkunst. 8. Leipzig 1777. Theorie der Gartenkunst. 8. Leipzig 1775. Theorie der Gartenkunst. 4. 1774. 5 Bände. (?)

**) Pückler-Muskau Briefe eines Verstorbenen. 4 T. 1828—29 zawierają dziennik z podróży po Anglii, Wallii, Irlandyi, Francyi, Holandyi i Niemczech, w latach 1828–29 przed rokiem wydane. Andeutungen über andschaftsgärtnerei verbunden mit der Beschreibung über praktische Anwendung in Amerika. Z 44 miedziorytami.

Ale niekiedy ta droga, jak wąż ogromny, żółte swe pierścienie na góry zarzuca, ślimaczém kołem aż do ich szczytów się wznosi, a lubo tuż przy straszliwéj przepaści się wije, murowanym parapetem, mocnemi słupami i kamiennemi mostami zabezpieczona, nigdzie w podróżnym trwogi niewzbudza, i owszem tutaj on to dopiero winszuje sobie pomysłu, który mu tak podziwiającą krainę poznać nastręczył.

Powietrze czyste, uwolnione od mgły, zawsze prawie na góry w dzień się ściągającéj, przepuszcza słoneczne promienie, aż do dna przepadzistych wąwozów, wzdłuż drogi coraz odmienniejsze widoki przedstawiających. Tu szeroka rzeka oblewa miasta i sioła, rozwaliny dawnych zamków, i ślicznych naszych pałaców mury i ogrody; tam niezliczone małe strumyczki błyszczą między jodłami, jak drogich kamieni sznurki, któremi przyrodzenie szatę swoję zdobi; tu na zielonym wzgórzu obronny zamek panuje, tam kilkanaście tyrolskich chatek, czerwone swe trzody i wysokie zielone kópki około siebie gromadzi, daléj odzywa się łoskot jakiejś wielkiéj fabryki, a wtém pogrzeb, albo processya, obrząd swój religijny w głębi przepaści odbywa; wszystko to okiem naszém z wysokości najszczytniejszéj góry, jakby obrazek na kanwie wyszyty, jak najbezpieczniéj uważać można. O! nigdy, nigdy urok Tyrolu nie zniknie z mojéj pamięci; ale jeżeli tam podróżować jest rozkoszą, mieszkać w tak górzystym kraju, w zimowéj porze, nader smutno być musi; kiedy śnieg dolinę z górami zrówna, wierzchołków mieszkań ledwie nie zakryje, i w ciągłéj nocy mieszkańców pogrąży, któż wtedy naszych prozaicznych płaszczyzn, nad ten romantyczny przyrodzenia ustęp przekładać nie będzie?

(Koniec nastąpi.)

Powinności plebana.

(*Tłumaczenie z Lamartina.*)

Jest w każdéj parafii człowiek, który nie ma własnéj rodziny, ale do wszystkich rodzin należy; którego przywołują za świadka, lub radzcę, lub pomocnika, we wszystkich ważnych sprawach życia ludzkiego; bez którego nie można ani rodzić się, ani umierać; który poświęca łoże małżeńskie, kolebkę niemowlęcia, śmiertelne posłanie, i trumnę ostateczną; którego nieznajomy nawet ojcem nazywa; u nóg którego Chrześcianie składają wyznania i łzy najtajemniejsze; człowiek, który jest pocieszycielem z powołania wszystkich cierpień duszy i ciała; do którego drzwi równie uderzają bogacz i żebrak — bogacz dla złożenia tajemnéj jałmużny, żebrak dla otrzymania jéj bez wstydu; człowiek, który równie zbliżony jest do wyższéj i do niższéj klassy ludzi; do niższéj przez ograniczonę potrzeby życia, i częstokroć przez nieświetne urodzenie; do wyższéj przez wychowanie, naukę, i to wzniesienie ducha, które mu nadaje wiara chrześcianska; który ma prawo wszystko powiedzieć, i którego słowa z nadziemską powagą na ludzkie spływają serce. — Tym człowiekiem jest *pleban*. O tyle, ile wypełnia lub zaniedbuje świętą stanu swego powinność, nikt na świecie więcéj dobrego, nikt niestety! więcéj złego nie zdziała, jak *pleban*.

Któż jest *pleban?* Jest to wykonawca nauki Chrystusa, z poleceniem utrzymania i rozkrzewienia jéj moralności i rozlania na podległych parafian wszystkich dobrodziejstw ewanjelii.

Z tych trzech działań kapłańskich, wypływają trzy główne własności, pod któremi uważać będziemy *plebana*, jako *księdza*, jako *moralistę*, i jako *duchownego administratora parafii*.

Jako *księdza*, to jest, jako stróża nauki chrześciańskiéj, powinności *plebana* są wyłącznie zawarte w *wierze świętéj*, którą podało *objawienie*, i nie jest on z téj strony odpowiedzialnym, tylko przed własném sumieniem i przed władzą kościelną, któréj jedynie podlega. — Wszelako i w tym jeszcze zawodzie, wyższe oświecenie kapłana wpływać może skutecznie na wyobrażenia ludu, który naucza. Przeszły do nas z wieków ciemnoty i niewiadomości, w zwyczaj już obrócone niektóre gminne przesądy, i pomięszały się z wysokimi pomysłami czystego chrześciaństwa. — Zabobon jest nadużyciem wiary; oświecony więc kapłan wiary Jezusa, oddali od niéj te cienie, które światłość jéj zasłaniają, i które przeciwnikom religii za powód służą, ku potępieniu, wraz z temi lichemi przydatkami, owéj wzniosłéj i boskiéj nauki. Prawda nie potrzebuje błędów około siebie, a cienie nic jeszcze nie przydały do jéj jasności.

Jako *moralisty*, powinności *plebana* jeszcze są wydatniejsze. Ewanjelia jest istotnie boską filozofią, a dobry kapłan żyjącym komentarzem téj świętéj księgi. Nie masz prawdy, bądź moralnéj, bądź politycznéj, któréjby zaród nie był w ewanjelii. Wszyscy nowsi filozofowie czerpali w niéj obficie, ale nieprzyznawając się, zkąd wzięli naukę. — Nowa *filantropia* powstała po prostu z dawnéj *miłości chrześciańskiéj*. Z natchnienia ewanjelii złagodniały legislacye, upadły kajdany, nabyła płeć żeńska praw dawniéj nieznanych. Wszystkie te wpływy moralności chrześciańskiéj, światły kapłan na pobożnych rozrzuci słuchaczów. Ale na wzór Chrystusa, nauka jego powinna być równie w czynach jak i w słowach. Zycie jego powinno być (ile ludzka słabość dozwoli) zmysłowym wykazem nauki. Kościół go wystawił nietylko za wyrocznią, ale i za przykład. Może mu natura uskąpiła daru wymowy; niechże czyny jego będą wymowne. Zadne wysłowienie ludzkie tyle nie rozrzewni, ile doświadczona z gruntu dobroć człowieka.

Nakoniec pleban jest *szafarzem duchownym* sakramentów i darów litośnych. — W tym względzie powinności jego są podobne do tych, które każda administracya nakazuje, ale łagodniejsze. Ma do czynienia z ludźmi, musi więc znać ludzi. Ma w swoim wydziale błędy, żale, nędze, niedołężności serca ludzkiego; musi mieć zatem umysł błogi, łagodny, wylany dla potrzeb bliźniego. Drzwi jego zawsze otwarte być powinny dla tego, co choć w późnéj nocy budzić go przyjdzie, dla sprawy Boga. — Nie ma już dla niego ani złéj drogi, ani ostréj pory roku, ani odpychającéj zarazy, kiedy głos umierającego woła go do łoża boleści. Nie powinien znać, ni bogacza, ni nędzarza, ni pana, ni sługi; wszyscy w oczach jego są braćmi, do równych tu cierpień na ziemi, do równych kiedyś powołani nadziei.

Ma jeszcze pleban stósunki z rządem; te są bardzo proste. Winien on rządowi to, co każden wierny obywatel; posłuszeństwo we wszelkich rzeczach światowych. Atoli w żaden sposób nie powinien należeć do działań polityki doczesnéj. Odmieniają się kształty rządów, przechodzi z rąk do rąk władza najwyższa. Są to rzeczy przechoże, mijające, niestałe z swéj natury. Religia wyższa jest nad tę sferę ludzkich powodzeń i upadków. Zniża się, zstępując w ten zakres poziomy. Niechże więc i sługa jéj zawsze wolny będzie od podobnych wpływów. Jest on bowiem przed wszystkiem obywatelem królestwa niebieskiego, ojcem duchownym zwyciężonych i zwycięzców, rozsiewającym na wszystkich miłość i pokój; uczniem nakoniec tego, który i jednéj kropli krwi dla własnéj nie chciał przelać obrony, i który rzekł do Piotra: *„powróć miecz do pochwy.“*

S. P...r.

Biedna komornica.

(*Prawdziwe zdarzenie z zimy* 1838 *roku.*)

Huczy wicher po Czajkowie
Wpośród śnieżnéj nawałnicy;
Jakże smutno, jakże zimno
W izbie nędznéj komornicy.

Psaby nawet nikt nie wygnał;
Ją do miasta pędzi bieda:
Trzeba dziatkom kupić soli,
Nikt jéj w całéj wiosce nieda.

A więc czoło przeżegnawszy,
Idzie pełna smutku, troski,
I ostatnim płaci groszem,
I powraca do swéj wioski.

Uszła drogi już połowę,
Przekopała śniegi mnogie;
Widzi zdala wieś i chatę,
Widzi w myśli dziatki drogie.

Duma, czy jéj nie pomarzły,
Ciągle ku nim oczy zwraca;
Każde tchnienie w szron się ścina,
Każda łza się w lód obraca.

Gdy wtém nagle blednie — stawa —
Znów się wolnym wlecze krokiem,
Drży nieszczęsna — słabnie — klęka
I z oćmionem pada okiem.

Ból ją kraje, ból rozdziera,
Straszny, znany z doświadczenia;
I okropny krzyk wydaje,
Krzyk rozległy! krzyk rodzenia!

Nigdzie w koło żywéj duszy;
Martwe tylko stoją drzewa,
A wiatr huczy, a śnieg leci,
Leci, rośnie i zawiewa.

Pędzi zamieć na zamiecie,
Głuche pod nią słychać jęki,
I z wysokiéj zdala fary
Nieszpornego dzwonu brzęki.

I noc spada — i nic w koło
Już nie słyszy ludzkie ucho,
A po świecie tak okropnie
Pusto, wietrzno, śnieżno, głucho!

Błysnął ranek i też same
Znów na jutrznią biją dzwony,
A od miasta ciągnie dziadek,
Wiekiem, nędzą pochylony.

Idzie, patrzy, aż tu z śniegów
Stérczy jakaś chusta, głowa,
I odgarnia, ile może,
I znać daje do Czajkowa.

Dwa dni, noce przeminęły;
Wiódł przez wioskę chłopek sanie,
I zatrzymał je przed chatą,
I dwie trumny włożył na nie.

Jedna wielka, druga mała.
Obie w miejsce powiózł święte;
Szły za niemi trzy sierotki
W zgrzebne płachty obwinięte.

I gwarzyli o tém ludzie
Od niedzieli do niedzieli,
I, jak zwykle w świecie bywa,
Pogadali — zapomnieli.

Mówią tylko, że kto w owém
Polu w nocnéj idzie ciszy,
Z dala, jakby z głębi ziemi,
Niemowlęce płacze słyszy.

Kwili, kwili biedna duszka,
Chce się w górę wznieść nieboże;
Nikt nie ochrzcił jéj na ziemi
I do nieba dojść nie może.

Wojtuś Grajek
od Gostynia.

Spis rzeczy Przewodnika Rólniczo-Przemysłowego w Nrze 5.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)